Rok XXXVI | Niedziela 25 sierpnia 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Jeszcze „Duchowieństwo a polityka“.

P. T. Czytelnicy „Gazety Kościelnej“ pamiętają niezawodnie artykuł X. Prałata Lubelskiego w nrze 22 z dnia 2 czerwca b. r. X. Prałat zazaznajomił nas w nim z poglądami X. dra Leopolda Koplera, profesora dogmatyki i głównego redaktora znanego także u nas (głównie w Małopolsce i Poznańskiem) wyśmienitego Kwartalnika Teologicznego (Theologisch-praktische Quartalschrift) z Linzu nad Dunajem, poglądami na ważną sprawę, wyrażoną w nagłówku. Wiadomo też niezawodnie P. T. Czytelnikom, że nad tematem, poruszonym przez X. Prałata, wywiązała się ciekawa dyskusja także na łamach „Czasu“ i „Głosu Narodu“. W toku tej dyskusji wyrażono — między innemi — zapatrywanie, jakoby teza Kopler-Lubelski (o potrzebie politycznego stronnictwa dla katolików i konieczności udziału w niem — suppositis supponendis — także duchowieństwa) nie dała się pogodzić ze stanowiskiem Stolicy Apostolskiej, która z takim naciskiem domaga się, żeby Akcja Katolicka nie przerodziła się w robotę partyjno-polityczną.

W nadesłanym przed paru dniami trzecim zeszycie wymienionego kwartalnika X. dr. Kopler, ciągnąc dalej swoją rzecz o stosunku duchowieństwa do polityki, właśnie rozprawia się z zarzutami, które, niewiadomo, czy sam sobie postawił, czy też w Austrji podniesiono, czy podnosi się przeciwko jego tezie: dość, że są to mniej więcej takie same zastrzeżenia, jakie się także u nas często słyszy z pewnych stron, ilekroć rozmowa zejdzie na tory tezy „Kopler-Lubelski“.

Jedno z tych zastrzeżeń tak sformułował X. dr. Kopler: „Czy jednak Ojciec św. nie domaga się, żeby kler zupełnie usunął się od wszelkiej polityki?“

Odpowiedź jego na tak postawione pytanie, wyręczając chorego X. Prałata Lubelskiego, pozwalam sobie niniejszem podać do wiadomości Szan. Czytelników „Gazety Kościelnej“.

„Czem innem jest“ — powiada X. Kopler — „Akcja Katolicka, a czem innem duszpasterstwo, i znowu czem innem są środki, któremi posługuje się duszpasterstwo, oraz drogi, któremi ono do swych celów zdąża. Akcja Katolicka nie jest duszpasterstwem simpliciter, ani też nie jest ona jedynym środkiem lub jedyną drogą, czy jedyną metodą duszpasterstwa; Akcja Katolicka jest tylko jednym z wielu środków i jedną z wielu dróg pracy duszpasterskiej. W aktach papieskich nigdy i nigdzie nie było powiedziane, jakoby duszpasterz miał uważać, że spełnił wszystko, czego się domaga od niego obowiązek, jeżeli zaprowadził i przeprowadza Akcję Katolicką. Dlatego bardzo łatwo być może iw rzeczywistości tak jest, że praca duszpasterska obok Akcji Katolickiej potrzebuje także innych jeszcze środków pomocniczych. Z tego powodu obok Akcji Katolickiej chrześcijańska organizacja partyjna jest i pozostanie zawsze koniecznością i to koniecznością duszpasterską, gdyż tylko w ten sposób można zapobiec przyłączaniu się katolików do stronnictw mniej lub więcej wrogo usposobionych przeciwko religji.

Ale Papież przecież chce, żeby Akcję Katolicką przeprowadzano zupełnie apolitycznie, zdala od wszelkich zamierzeń partyjnych: Papież kładzie nacisk na to, żeby zwłaszcza duchowieństwo Akcję Katolicką oddzielało od wszelkiej polityki. Bezwątpienia, że tak jest rzeczywiście! Sed quid inde? — pyta po łacinie X. Kopler i tak odpowiada: Z tego przecież wynika tylko to jedno, że duchowieństwo, o ile kieruje Akcją Katolicką, musi przestrzegać jej charakteru apolitycznego: nie wynika z tego jednak wcale, że duchowieństwo pracujące w duszpasterstwie nie powinno starać się o utworzenie chrześcijańskiego stronnictwa tam, gdzie takie stronnictwo okaże się koniecznością duszpasterską.

Zresztą, o ile Ojciec św. kładzie nacisk na charakter apolityczny Akcji Katolickiej i chce ten charakter zabezpieczyć, o tyle także i ja położyłem nacisk na to, żeby się duszpasterz zachowywał w sposób apolityczny i nadpolityczny — tak, że to, co papież mówi o Akcji Katolickiej, przemawia za temi zasadami, których ja bronię, a nie przeciwko nim.

W rzeczy samej, dlaczego Akcję Katolicką musi się przeprowadzać zdala od wszelkich tendencyj partyjno-politycznych? Dlatego, ponieważ Akcja Katolicka „jako współdziałanie świeckich z apostolatem hierarchji“ jest w swej istocie akcją religijną, której celem budzenie wśród ludu myśli i czynu katolickiego. Stąd Akcja Katolicka musi się opierać na zgodnem współdziałaniu wszystkich katolików, którym zależy na tem, ażeby w życiu prywatnem i publicznem zachowała się myśl chrześcijańska i obyczaj chrześcijański; stąd Akcja Katolicka nie może się wznosić na tendencjach partyjnych, przeciwnie: gdzie chodzi o sprawy religji, tam korzyści partyjne trzeba zostawić na boku.

„Skoro Akcja Katolicka służyć ma wszystkim katolikom, przeto wszyscy muszą do niej przyłożyć rękę, więc nie wolno jej łączyć z celami politycznemi, żeby się nie udusiła w ciasnych ramach stronnictwa politycznego“ [1]).

Ojciec św. żąda tedy wyraźnie, żeby wszyscy katolicy zgodnie pracowali nad przeprowadzeniem Akcji Katolickiej. W tym celu chce Papież, żeby Akcja ta była apolityczna i stała poza — i ponad wszystkiemi stronnictwami. Widocznie ma tu Ojciec św. na myśli stosunki takie, że katolicy jakiegoś kraju albo narodu należą do różnych stronnictw politycznych. W takich warunkach, gdyby się Akcję Katolicką związało z pewnem jakiemś stronnictwem politycznem, to katolicy, należący do innej partji, zostaliby wykluczeni od współpracy i zgodna robota katolików w Akcji Katolickiej byłaby niemożliwa. Papież, przyjmując, że katolicy danego narodu lub kraju rozbici są na różne partje, może mieć na myśli oczywiście tylko takie partje, do których katolik wogóle może należeć, czyli takie, których program i postawa ze stanowiska religijno-moralnego są bez zarzutu, albo przynajmniej temu stanowisku się nie sprzeciwiają.

Niemożliwą zaś jest rzeczą, żeby miał na myśli także stronnictwa wrogo usposobione dla religji albo uprawiające „kulturkampf“, gdyż do takich stronnictw ani żaden katolik należeć, ani też Akcja Katolicka na nich opierać się nie może. Ojciec św. życzy sobie, żeby katolicy zgodnie pracowali w Akcji Katolickiej, ale jako obywatele mogą należeć do różnych stronnictw i mogą się starać o urzeczywistnienie różnych celów politycznych. Gdyby wśród tych stronnictw mogły być rozumiane także takie, któreby w swym programie lub w praktyce miały także cele „kulturkampfu“, wówczas wynikałby ten nonsens, że Papież chce, aby katolicy w Akcji Katolickiej szli zgodnie razem, a jako obywatele mogli należeć do różnych stronnictw nawet wrogich religji, czyli mogli w życiu politycznem zwalczać i burzyć to, czego bronili i co budowali jako uczestnicy Akcji Katolickiej. Kto jeszcze nie postradał zdrowych zmysłów, ten przyzna, że taka myśl nie mogła powstać ani w głowie najzwyklejszego katolika, a cóż dopiero w głowie Najwyższego Rządcy Kościoła! Zresztą Ojciec św. w liście do X. kardynała Bertrama powiedział najwyraźniej w świecie, że w Akcji Katolickiej „nostri universi omnes concordes erunt, ...nullo stirpium partiumque discrimine, modo tamen huiusmodi studia evangelicae doctrinae christianaeque legi ne repugnent, modo qui ea profitentur, hoc ipso eandem doctrinam ac legem ne abdicare videantur“.

Z tego wynika z całą oczywistością, że Papież, gdy chce zjednoczyć katolików bez różnicy partji w Akcji Katolickiej, ma na myśli tylko tych katolików, którzy nie są kierownikami lub członkami stronnictw wrogo usposobionych dla religji.

Jeżeli Papież żąda, żeby tam, gdzie katolicy są podzieleni na różne stronnictwa polityczne, Akcja Katolicka nie łączyła się z żadnem z nich,

[1]) X. Kopler przemawia słowami Ojca św. Piusa XI, napisanemi w liście do biskupów litewskich i w liście do kard. Bertrama (A. A. S. XX (1928), 384). Przyp. tłum.

Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

Świadectwem natomiast rzetelnego patrjotyzmu Skargi, tak dodatnio odbijającego od nieukrywanego kosmopolityzmu innych *patrum aulicorum*, scudzoziemczałych w swym katolickim uniwersaliźmie, zobojętniałych dla Polski i jej żywotnych potrzeb (jak Quadrantinus, Bartsch, Rabe, Seidel i in.) — jest przedmowa jego do III wydania „Żywotów świętych starego i nowego zakonu na każdy dzień przez cały rok“, które 30 listopada 1592 r., więc w pół roku zaledwie po ślubie królewskim, dedykował Annie Rakuskiej. Śmiało nawoływał tu Skarga młodziutką, 19-letnią królowę do uczenia się języka polskiego. Stwierdziwszy, że pilnie słucha jego kazań, nie tai, że ich jeszcze nie może rozumieć: albowiem „nie kilka miesięcy tak trudny język do pojęcia i wymowy, ale dalszego czasu i dłuższego, a ustawicznego ćwiczenia potrzebuje“. Właśnie dla rozsmakowania się w polszczyźnie wręczał kaznodzieja królowej owe księgi „Żywotów świętych“, jako lekturę i łatwą i budującą. Stawiając jej za wzór królowę-wdowę, Annę Jagiellonkę (której niegdyś poświęcił I. wydanie „Żywotów“), wołał: „...Jeno się WKM. języka ludu swego rychło naucz, a pilności wszelakiej przydaj, bo tem sobie chęci poddanych swoich więcej przyczynisz“; i podnosił słusznie, że „to jest powinność WKM., abyś z tym ludem mówić umiała, nad którym Pan Bóg WKM. przełożyć raczył“. Tonem wyroczni narodowej rzucał śmiało te godne pamięci słowa:

„Słuchaj córko, a obacz: zapomnieć ci ludu twego i domu twego rozkazuje Pan Bóg. Bo nigdyby spokojnie i wesoło mieszkać i dobrze rządzić i pobożnie nad obcymi panować nie mogli, gdyby obcych za obcych, a swoich za swoich panowie mieli“.

Upominał bez ogródek królowę, aby nie zatykała uszu na głos Boży, jeno „serce obróciła i chęć do tego narodu i języka..., którego rząd i sprawowanie ma zlecone“. I postawił jej pod koniec przed oczy przykład mężowski:

„Król IMć, małżonek WKM., wiary katolickiej między domowymi heretykami nie stracił i języka się polskiego w Szwecji nauczył, czem serca do siebie polskie

to jest to stanowisko dokładnie to samo, które ja zająłem w poprzednich swoich wywodach.

Gdzie katolicy należą do różnych stronnictw, które ze stanowiska religji trzeba nazwać poprawnemi, tam nietylko Akcja Katolicka, ale wogóle żadna sprawa religijna nie może być łączona z żadną partją w taki sposób, jakoby tylko ta partja była partją katolicką lub chrześcijańską, inne zaś stronnictwa i ich członkowie nie zasługiwali na nazwę „katolików“ lub „chrześcijan“. Z walk politycznych, jakie toczą się między stronnictwami tego rodzaju, religję należy zupełnie wyłączyć. Ponieważ przyjmuje się, że stronnictwa takie zajmują poprawne stanowisko wobec Kościoła i jego postulatów, a tylko w sprawach czysto doczesnych i czysto politycznych kroczą rozbieżnemi drogami, przeto w oczach reszty obywateli i wyborców nie mogą się zwalczać na gruncie programu kulturalnego, t. j. na gruncie religji i jej przepisów. Gdyby zaś któreś z takich stronnictw mimo to tak postępowało, to należałoby powiedzieć o niem, że nadużywa poprostu religji do celów politycznych. Wciąganie nawet i religji do walki bratobójczej między stronnictwami chrześcijańskiemi i posługiwanie się religją w takiej walce jako bronią, monopolizowanie określenia „katolicki“ lub „chrześcijański“ i odmawianie go „przeciwnikowi“, który jest taksamo katolikiem, to znaczy utożsamiać religję z partją polityczną, to znaczy partyjnictwo polityczne wprowadzać także w dziedzinę religji, to znaczy chcieć zniweczyć braterską zgodę między katolikami, to znaczy otwierać naoścież bramę całemu szeregowi najzgubniejszych następstw, jak to już powiedział Leon XIII w encyklice „Cum multa“ i co — z powołaniem się na tę encyklikę — podkreśla na nowo Pius XI.

Ponieważ w walce stronnictw pod względem religijnym całkiem poprawnych między sobą religja musi pozostać na boku, dlatego w poprzednich wywodach podkreśliłem zasadę, że duszpasterz tam, gdzie istnieją dwa albo więcej stronnictw o programie i praktyce pod względem religijnym poprawnej, jako duszpasterz nie może trzymać z jednem z tych stronnictw, a innych zwalczać, a nawet nie może jednego z tych stronnictw przenosić nad inne; tamże w słowach dobitnych napiętnowałem postępowanie tych księży, którzy się wdają w walkę bratobójczą między stronnictwami o kierunku chrześcijańskim i zamiast gasić ogień, jeszcze go rozdmuchują. Jeżeli duszpasterz popiera jedno stronnictwo chrześcijańskie na niekorzyść innych taksamo „chrześcijańskich“, to jego postępowanie nietylko nie odpowiada godności duszpasterza, lecz nadto może pociągnąć za sobą jak najgorsze skutki, może wyrządzić wielkie szkody jego powadze i działalności, a nawet spowodować zobojętnienie pod względem religijnym tych katolików, którzy należą do innego stronnictwa, oczywiście chrześcijańskiego.

Do takiego postępowania odnoszą się w całości te słowa, któremi Pius XI w liście do biskupów litewskich uzasadnia żądanie, żeby właśnie kler oddzielał Akcję Katolicką od (czysto) politycznych tendencyj: „Cum enim religiosas res populi universi is (clerus) curare debeat, prorsus eum dedecet factioni alicui studere; siquidem cavendum est, ne ministerii eius dignitas inter partium conflictus deteratur neve qui ad contrarias partes pertinent, errore fortasse decepti, a religione abalienentur“.

Akcji Katolickiej nie wolno również łączyć z partją polityczną wówczas, gdy chodzi o jej stosunek do partyj, które w swoim programie mają t. zw. „kulturkampf“. Nie ulega wątpliwości: jeżeli Akcja Katolicka ma osiągnąć swój cel, jeżeli przez zgodne współdziałanie wszystkich katolików ma zachować narodowi wiarę i moralność albo je przywrócić, gdzie zaniknęły, to musi stworzyć zwarty szereg katolików dla obrony przed tymi, którzy chcą podkopać wiarę katolicką, czyli

---

pociągnął. Także i WKM. niemało sobie życzliwości ludzkiej i miłości i ochoty do służby swoich Polaków językiem ich nabędziesz“...[51]).

Gorące uczucia miłości i przywiązania do obojga królestwa przelał Skarga w całości i na ich pierworodnego syna, „najmilsze dziecię, osłodę wszystkiej korony“. Jemu to, 8-letniemu królewiczowi Władysławowi, ofiarował VI-te poprawione i uzupełnione wydanie „Żywotów świętych“ w 1603 r. Długa, niezwykle ciepła i serdeczna przedmowa wyraża najpierw życzenie, aby się królewskie pacholę na tej księdze — jak niegdyś jego ś. p. matka — doskonaliło w języku ojczystym i aby się wogóle „dobrze na dobro pospolite wychowało“. Poleciwszy dziecku naśladować jego wuja, hiszpańskiego Filipa III, który na żywocie swego ziomka, św. Ignacego Lojoli, uczył się czytać, — skorzystał Skarga z praw „przyjaciela domu“, aby sformułować królewiczowi rady swoje wychowawcze w 32 punktach. Nakazywał królewiczowi Stwórcę poznawać i siebie samego przenikać, bogobojnym być, wdzięcznym, pokornym, aby radę miał roztropną, unikał złego towarzystwa, miłowanym mógł być kiedyś przez poddanych swoich, panował nad gniewem, hojnym będąc, strzegł się marnotrawstwa, nie szedł na lep „pochlebników“ i t. d. Pod koniec nawoływał Władysława do „spojenia się z Kościołem św. rzymskim i posłuszeństwa ku najwyższemu namiestnikowi Chrystusa, Boga naszego“. A zwracając się wprost do przyszłego Władysława IV, wołał:

„Zwyciężysz bojaźnią Bożą, wiarą katolicką, mądrością daną z nieba i nabytą pracą, łaskawością i znaczną skłonnością ku narodowi, w którym się narodziłeś, cierpliwością, a nie skwapliwością, wielkością serca i rycerskiemi naukami i ćwiczeniami — i innemi cnotami Pańskiemi. Które napisz Jezu Chryste na tej białej jeszcze, niepisanej tablicy...“

Okazał tu wogóle Skarga, jak górnie i mężnie pojmował swoje na dworze obowiązki, a swą przedmową poddawał niemal kontroli narodowej opinji wychowanie najstarszego z królewiczów, któremu już jako niemowlęciu radził w dedykacji „Kazań na niedziele i święta całego roku“ (1595)

[51]) Że apel Skargi nie przebrzmiał bez echa i że Anna Rakuska rzeczywiście nauczyła się po polsku, tego dowodzi zbiór autografów znakomitszych osobistości, znajdujący się w rkpsach Bibl. Jagiell. nr. 3755 (p. 5—11), gdzie m. in. mieszczą się także rękopisy polskie tej królowej z 1597 r.

przedewszystkiem przed temi partjami, które się określa mianem partyj wrogich religji, które w swym programie mają t. zw. „kulturkampf“: wszak te właśnie partje dziś są najzacieklejszymi i najniebezpieczniejszymi wrogami Kościoła katolickiego i ludności katolickiej i właściwemi herezjami naszej epoki. Innemi słowy: Akcja Katolicka, jeżeli chce osiągnąć swój cel, musi także stawić czoło stronnictwom wrogo usposobionym względem religji. Jednak nawet w tej walce obronnej Akcja Katolicka musi być nastawiona na kierunek czysto religijny i nie może się łączyć z żadną partją polityczną, gdyż w przeciwnym razie nikt jej nie będzie uważał za akcję religijną, lecz aż nadto łatwo będą ją mogli w oczach ludu podać w podejrzenie, że jest manewrem politycznym.

(Dok. nast.) *X. Jan Korzonkiewicz.*

Tajemnica odszczepieństwa i rozdziału

w królestwie Bożem na ziemi.

(Podług: „Kanzelreden“ v. Dr. Otto Zardetti.)

Część II: **Znaczenie odszczepieństwa w odniesieniu do wiernych.**

„Boć muszą być i odszczepieństwa, by ci, którzy są ugruntowani, byli jawni wśród was“.

Kor. I. 11, 19.

Zgromadzeni w Chrystusie bracia i siostry!

„Boć muszą być i odszczepieństwa“ wyraźnie pisze św. Paweł Apostoł w liście do Koryntjan, ale dodaje zaraz: „by ci, którzy są ugruntowani, byli jawni wśród was“ — czyli Apostoł niejako tłumaczy, dlaczego Bóg dopuszcza odszczepieństwo. W poprzedniej nauce mówiliśmy o znaczeniu odszczepieństwa dla samego Kościoła. Przypomnieliśmy sobie, iż najnowsze, dzisiejsze odszczepieństwo w narodzie polskim ma stary korzeń i trzeba je rozważać w łączności z dawniejszemi odszczepieństwami. Podaliśmy znamiona, po których łatwo je rozpoznać. Bóg wprawdzie dopuszcza odszczepieństwo, gdyż sam Chrystus Pan powiedział do Piotra: „Oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę“ (Łuk. 22, 31), lecz zarazem pozostawił obietnicę, iż „bramy piekielne nie przemogą“ Kościoła. Bóg dopuszcza odstępstwo, bo ono w Jego ręku przemienia się w narzędzie Jego chwały, wychodzi na pożytek Kościołowi. Tak było zawsze: prześladowanie Kościoła, czasowe zatamowanie jego działalności, zamiast szkodzić, wychodziło mu na pożytek, zamiast osłabić go, umacniało jego życie wewnętrzne. Wierni lepiej uświadamiali sobie i poznawali prawdę, wiara się pogłębiała, obojętni zaś doznawali kary. Tak spełniało się słowo Apostoła Pawła: „Boć muszą być i odszczepieństwa, aby ci, którzy są ugruntowani, byli jawni wśród was“.

Apostoł tłumaczy cały bolesny fakt, że muszą zdarzać się odstępstwa w Kościele Chrystusowym tem, że to ma służyć ku oczyszczeniu tego Kościoła i ku ujawnieniu, którzy z jego wyznawców są ugruntowani w wierze. Ale są jeszcze inne różnorodne powody, dlaczego Bóg odszczepieństwo dopuszcza. Tak jest w rzeczy samej. Tyle pożytku przynoszą i tyle dobrego sprawiają chmury gradowe odszczepieństwa, że nawet czasem, gdy wnikamy w głąb tajemnicy rozdziału w królestwie Bożem na ziemi, zaczynamy pojmować ich potrzebę i że czegośby niedostawało, gdyby te burze gradowe nie przechodziły nad zasiewami niwy Bożej.

Przecież już Apostoł zaznacza, że odszczepieństwo w pierwszym rzędzie jest jakby misją zbawienną odnośnie do wiernych ugruntowanych w wierze, a przez upadek jednych ma być zapewnione wytrwanie i zbawienie drugich. Ta misja zbawienna, jaką głosi odszczepieństwo, jest

---

dać takie „ćwiczenie, aby się pierwej człowiekiem być poznał, niźli panem i synem królewskim“. W VII wydaniu „Żywotów“ z 1610 r. cieszył się starzec, że Władysław wzrastał, nie wychodząc i w 15-tym roku życia z „mądrego i niepieszczonego dozoru samego króla JM.“ I napominał młodocianego kandydata na tron carski: „Tych miłuj, którzyć prawdę i dobre rady przynoszą, nie tych, którzy cię pochlebstwy głaszczą, a jako cienie za ciały idą i wszystko chwalą...“

Już to odwagą cywilną celował Skarga zawsze i wszędzie i wobec możnych i wobec rokoszowego plebsu. Tem wyższej ceny nabierają te liczne słowa uznania, zachwytu, wprost „czułości“ dla króla, na które już poprzednio zwróciliśmy uwagę. Przy swoim żelaznym uporze, niezłomnej wytrwałości w raz powziętych postanowieniach, czystości pobudek i kryształowym charakterze, Skarga przyjaciół miał mało, choć mizantropem nie był i do ludzi się garnął: konfratrzy: Sokołowski i Warszewicki, Bobola, Chodkiewicz i paru utytułowanych konwertytów, oto i cała lista przyjaźni skargowskich. Na dworze czuł się zawsze gościem i może dlatego tak go na nim dobrze widziano. Dziwnemi nam się wydać mogą te ustawiczne utyskiwania na ciężar „posługowania słowa“ Bożego z dworskiej kazalnicy. Toć mowa o dworze arcykatolickim, może najmoralniejszym z dworów monarszych dawnej Polski, na którego komnatach nie postała stopa osoby wątpliwej konduity, gdzie stale czuwano nad poziomem obyczajowym zabaw, gdzie pobożne praktyki obserwowano nietylko dla oka maluczkich (jak to miało miejsce np. w otoczeniu Henryka IV, czy Ludwika XV w Paryżu).

Tymczasem Skarga zawsze znajdował się jakby na wylocie. Już we wspomnianej dedykacji „Kazań na niedziele i święta“ z 1595 r. wygląda na żegnającego się z dworem („Czas mi na pokój, czeka mię komórka w domu ubogich ojców moich, do której rychło gość on niebywały [śmierć] z czeladką swoją: z niemocami i boleściami zakołace“). On, który gdzie indziej nazwał się wobec chłopięcego królewicza „najlichszym w duchowieństwie sługą domu ojca Jasności Waszej“, ciągle prosił o zwolnienie (w tejże dedykacji czytamy: „A ja już stary, rychło się u WKM. prosić do komórki swojej, do braciej będę, młodszym tę robotę oddając“).

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

w stosunku do wiernych różnorodna. Przez odszczepieństwo prawda katolicka zostaje oświetlona w całej piękności. Właśnie odszczepieństwa od samego początku dziejów chrześcijaństwa nierozerwalną jedność Kościoła tem silniej uwydatniały: herezje i sekty, które w długim szeregu wieków pojawiały się i znikały, — one uczyły wierzących lepiej poznać i cenić święty i jedynie prawdziwy Kościół. To samo, co za czasów szalejących w Afryce sekciarzy donatystów, burzycieli i gwałcicieli tylu kościołów, wypowiedział św. biskup Augustyn, to i dziś możemy powtórzyć: „Wiedzcie, że nawał utrapień moich to są pociechy, które radują mą duszę“.

Czyż nie jest tak, czy szpetność obrazu skopjowanego nie podnosi piękności oryginału? Odszczepieństwa ukazują oczom wierzących Kościół w jasnem Boskiem świetle. Jakże bowiem wspaniale występuje cudowna jedność Kościoła katolickiego wobec rozbicia wśród sekciarzy! Tu mamy jeden Kościół, jedną społeczność, trzysta miljonów katolików wierzących. A to, co na soborze w Jerozolimie za czasów apostołów uchwalono, to dotąd zachowuje się w Kościele; co Ojcowie zgromadzeni w Nicei (325) zgodnie ogłosili, to sobór watykański (1870) powtórzył, ani joty nie ujmując; to, czego bronił z taką mocą św. Atanazy Aleksandryjski (370), co głosił w kazaniach swoich św. Jan Złotousty, co wysławiał Leon, to samo dziś głoszą i opowiadają ich następcy w różnych językach, wśród nowych ludów, w czasie, kiedy wszystko inne się zmieniło.

Jakaż to jedność wspaniała i podziwu godna! A jakie rozbicie po drugiej stronie! Oto Arjuszowi niezadługo zadaje fałsz Nestorjusz, a znów czegoś innego naucza Pelagjusz, Grecy-odstępcy potępiają tamtych, czego innego uczą heretycy XVI wieku. A jeden uderza z furją na drugiego! W co każe wierzyć Zwingli, okrzykuje Kalwin jako fałsz! Jakże czcigodną okazuje się starożytność Kościoła katolickiego i wobec tych najnowszych sekciarzy ze Scranton czy Zamościa! Oni dziś śmią mówić, że nauka rzymsko-katolicka nie zgadza się z wiarą apostołów! Ale dowodów na to nie mogą przedłożyć żadnych!

Zato my — rzymsko-katolicy śmiało możemy powiedzieć: „Wy to odstępcy, wy nowi apostołowie błędu, wyście w czambuł odrzucili, co już sobór nicejski ogłosił, czego uczyli i św. Ambroży i Cyprjan i Augustyn i tylu innych świętych wraz z całym Kościołem. Tym wszystkim najnowszym odszczepieńcom odpowiemy za św. Hieronimem: „Nic wy wspólnego nie macie z Kościołem Chrystusowym“!

Jakże wspaniale wyróżnia się wobec tego pojawiania się i zamierania sekt, tych rzekomych kościołów: Kościół rzymsko-katolicki, zawsze ten sam, nie zmieniający się nigdy! Jak odbija od bezpłodności sekt wieczna żywotność i płodność katolickiej wiary! A wobec tylu nazw przeróżnych sekciarzy (przecież np. już kościół Huszny miał ich bodaj kilkanaście w dziesięciu latach) jakże czcigodną jest nazwa jednego Kościoła — Kościoła rzymsko-katolickiego! On to imieniem swego Założyciela zowie się: Kościołem Chrystusowym, a że pochodzi od apostołów, nazywa się apostolskim: — że wreszcie dla wszystkich narodów na całej ziemi założył go Zbawiciel, przysługuje mu też miano powszechnego czyli katolickiego — nasi zaś sekciarze nie mają żadnego prawa do nazwy jakiegoś „narodowego kościoła katolickiego“.

Ale na tem nie kończy się misja, jaką spełnia odszczepieństwo mimo swej woli. Odszczepieństwo, zerwanie z Kościołem katolickim jest potężnem, wstrząsającem upomnieniem, jakby kazaniem dla wierzących. Już bowiem stary Tertuljan pisał: „Odszczepieństwa są nato, by wiara przez próbę doznała umocnienia“. A wielki biskup św. Augustyn, ten nieustępliwy bojownik przeciwko odszczepieńcom, tak o nich mówi: „Odszczepieństwa przynoszą tę korzyść, że katolików pobudzają do badania prawdy“. Już z samej natury rzeczy i z doświadczenia wynika, że wobec apostołowania fałszu, wierny katolik zmuszony jest do badania prawdy, a gdy ją pozna, staje do walki i podejmuje obronę prawdy przeciw głosicielom błędu.

Tak więc wystąpienie kłamstwa zmusza do wyświetlania prawdy. Upadek i odszczepieństwo tych, którzy, jak pisze św. Jan Apostoł (1, 2, 19): „Z nas wyszli, ale nie byli z nas, bo gdyby z nas byli, byliby z nami wytrwali“ — odstępstwa ludzi zaślepionych pychą i napoły obłąkanych w dzisiejszej szczególnie chwili wołają wielkim głosem upomnienia do wiernych katolików: „Kto stoi, niech patrzy, by nie upadł!“

Powtórzyć przeto możemy: Odszczepieństwo spełnia w Kościele katolickim wielką misję dla wierzących i to misję ku zbudowaniu. Ale to jeszcze nie wszystko. Duch odszczepieństwa nietylko woła do wierzących: „Stójcie mocno w wierze“, ale on dzierży w dłoni miecz pomsty, grożący obojętnym i leniwym w wierze. Wstrząśnienia w Kościele katolickim, spowodowane przez odstępstwo, to niejako działanie wiejaczki Pańskiej, która czyści boisko i odrzuca precz plewy poza stodołę. Odszczepieństwo — zapamiętajmy to dobrze — wiedzie nietylko winnych odstępstwa na wieczne zatracenie, ale jest także karą za niewyzyskane łaski, za życie bez wiary, za grzechy przeciw wierze, za niekorzystanie ze świętych Sakramentów. Tak! Dla obojętnych, leniwych w wierze, grzeszników, odstępstwo to misja pomsty. O jak dziwne są drogi i zrządzenia Boże! Gdy dla wierzących sam fakt odszczepieństwa jest środkiem umocnienia w wierze, dla złych staje się karą.

Straszna to tajemnica, ręka Pańska, karząca obojętnych katolików, karząca nieraz całe narody i kraje! Straszny jest ten płomień gniewu, który obojętnych w wierze wyrzuca z krainy światłości w wieczne królestwo ciemności. Któż nie zadrży przy rozważaniu wielkiej tajemnicy odszczepieństwa? Oglądamy dziś tyle obojętności w narodzie naszym, brak życia z wiary, wyśmiewanie się z Kościoła, z przykazań Boskich i kościelnych. I oto nadeszła chwila próby. Roi się przecież od sekciarzy w ostatnim czasie. Coraz śmielej hulają, rozjeżdżają się po kraju, nawiedzają gminy i miasteczka, trąbią na ulicach i rynkach i zwołują zebrania. Czy to nie kara za obojętność naszą i lenistwo w wierze? Znamy przecież tylu katolików obojętnych, tylu, którzy nie dbając o upomnienia swego pasterza, całe lata rozczytywali się w pismach wrogich religji, gdzie ciągle uderzano

na duchowieństwo, na Kościół; a oni powoli obojętnieli, tracili łączność z Kościołem. Na Boga! cóż oni teraz uczynią, gdy przyjdą apostołowie błędu i kłamstwa, gdy zjedzie taki Faron lub inny posłaniec sekciarstwa? Co uczynią, gdy przyjdzie wybierać, za jaką chorągwią pójdą? Jedni może wzdrygną się jeszcze w ostatniej chwili, zanim zerwą ostatnią nić: ale inni, już przygotowani czytaniem złych pism, lekceważeniem Sakramentów świętych, wygadywaniem na Kościół i duchowieństwo, lecą prosto w przepaść, bo już za daleko poszli. Powrót dla nich trudny, wybierają sekciarza czyli wybierają zatracenie.

I gdy jednym, szczęśliwszym, jeszcze na czas oczy się otwierają, to dla wielu taka chwila próby, to tajemnicze, zakryte sądy Boże, tem straszliwsze, gdyż całą rodzinę na długie lata, może na wieki o utratę największego dobra przyprawiają. Jak dziwnie trafnie na wielu, bardzo wielu katolikach spełniają się co do joty słowa Chrystusa: „Ale ci korzeni nie mają, ci do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują!“ Iluż to jest takich katolików, którzy, gdyby im ktoś dawniej wspomniał choćby o możliwości odstępstwa, byliby się przerazili. Czemu dziś nie drżą? Czemu siebie i rodzinę w paszczę lwa czyhającego rzucają? Dla mnie to zrozumiałe: byli obojętni i leniwi w wierze, środków łaski nie używali, wiarę, kapłana, Kościół przyzwyczaili się lekceważyć, a na głos złego uszy mieli otwarte. Przyszła godzina pokusy, a gdy właśnie potrzebna była siła do wytrwania, „ci korzenia nie mieli“ i „czasu pokusy odstąpili“. Sprawdziło się niestety słowo Pańskie: „czasu pokusy“ to się stało. Mówił także Chrystus: „Kto posiada, będzie mu dane, ale kto nic nie posiada, temu i to także, co zdaje się posiadać, będzie odebrane“[1]). Oto kara za życie obojętne w wierze, oto pomsta Pańska. Lekceważył katolik upomnienia, tyle lat czytał wyzwiska, napaści na Kościół, a dziś nietylko sam odpada, ale pociąga rodzinę, a ze swej Matki, Kościoła św. szydzi.

O tak! gdy odszczepieństwo w jego powodach, objawach zawsze podobnych, jego misję leczącą, ale zarazem i pomstę niosącą, rozważymy, wtedy musimy zadrżeć i grozą się przejąć. Wówczas zrozumiemy, czemu to Paweł św. pisze: „Są ludzie, którzy sieją niepokój wśród was i chcą wywrócić Ewangelję Chrystusową. Ale gdyby anioł z nieba głosił wam Ewangelję inną od tej, którąśmy wam głosili, niech będzie przeklęty!“ (Gal. 1, 7.) Zrozumiemy, czemu św. Jan Apostoł — tak miłości pełen i dobroci — upomina wiernych na samo wspomnienie odszczepieńców: „Nawet ich nie pozdrawiajcie!“ A nawet pełen łagodności niewyczerpanej św. Franciszek Salezy wyraźnie ostrzega: „Gdy potępiamy występek, należy ile możności oszczędzać osoby: ale to nie ma miejsca wobec nieprzyjaciół Boga i Kościoła. Tych należy wymienić nazwiska — miłość bowiem chrześcijańska nakazuje wołać: „Oto wilk wśród was,“ gdy pośród wiernych spostrzeżemy sekciarzy.“

Rozumiemy tedy, czemu to Kościół wobec odszczepieństwa przybiera postać podobną do kokoszy, zwołującej co prędzej pisklęta pod skrzydła. I Kościół katolicki, ten Pasterz Dobry dusz naszych, zbiera swoich i mocno przeciwstawia się apostołom błędu, woła, ostrzega, co sił starczy.

W ostatniem przemówieniu do uczniów Swoich przed śmiercią wypowiedział Chrystus Pan prześliczną modlitwę. Modlił się do Ojca: „by byli jedno“. Tak! W Panu cała nadzieja. Pan sam leczy, co zranione, naprawia, co popsute, zbiera, co rozproszone. Prośmy tedy gorąco, by uleczył błędy i w ojczyźnie naszej, by naprawił, co popsuli sekciarze, by pozbierał rozproszone, zbłąkane owieczki. Prośmy gorąco, by wylał na naród ducha jedności, którył by przemógł ducha odstępstwa! Amen. *L. K.*

Na marginesie polemiki historjozoficznej.

(Dokończenie).

Słusznie X. Charszewski utrzymuje, że niewiara jest przyczyną wszelkiego zła i wszystkich nieszczęść w dziejach. Twierdzenie to już święty Augustyn rozwinął i uzasadnił w swojem dziele „De Civitate Dei“. Historjozofja ma być filozofją, a nie czem innem, gdy mówimy o niej jako o nauce; dopiero potem możemy wiedzę w tym względzie uzupełniać wiarą. Wrogowie religji nazywają wiarę „opjum dla ludu“, ale to nie opjum, to „Boski nektar prawdy“. Otóż trudno — gdy się ma do czynienia z niewiarą, — umysłowi, który walczy z religją, kazać się zalać odrazu tym nektarem i w nim się kąpać. Trudno, by go wiara odrazu, jak mówi Pascal, „odurzyła“ absolutną mocą prawdy, aby zaczął uważać za pewne, że niewiara jest istotnie największem głupstwem, a niewierzący, ateusz największym głupcem. Jeżeli to jest możliwe sposobem X. Ch-go, owszem — zgoda! Ale ze stanowiska filozofji tego wymagać — gdy się nie daje argumentu przekonywającego absolutnie, nie można. A przecież kłamstwo nawet t. zw. „pobożne“ (mniejsza o to formalne czy materjalne) nie może być nigdy usprawiedliwione. Ja nie mogę nazywać rzeczą oczywistą np., że w tym i w tym kościele świeci się światło, w danej chwili i kazać komuś uznać to za prawdę, gdy jesteśmy zdaleka, — choć skądinąd jestem tego pewien, że tak jest. Atoli tu wszelkie porównanie kuleje...

To więc, co twierdzi X. Charszewski, nie opiera się na pewności absolutnej. Wchodzi on w dziedzinę objawienia i teologji: w takim razie, — odpowiadam, — mówmy nie o wiedzy, ale o wierze. Zgodzi się chyba Czcig. Autor, że wiara — acz jest także aktem rozumu — jest jednak i musi być aktem wolnym. Wiedza nie jest aktem wolnym: na absolutną oczywistość umysł zgodzić się musi — czy chce, czy nie chce. Tymczasem argumentacja X. Ch. niema takiego charakteru.

Czy więc i teraz jeszcze zdumienie X. Ch. „dochodzi do szczytu“, gdy powtórzę, że „nawet wobec faktów, uznanych przez innych za niewątpliwie cudowne, można zachować się sceptycznie?“ X. dr. Pechnik powiada m. in.: „Żadne dowodzenie obrońców wiary nie daje, z natury rzeczy, pewności matematycznej... Są w dziejach

[1]) Mar. 4, 25: „Albowiem kto ma, będzie mu dano, a kto nie ma, i to, co ma, odejmą od niego“. (Tekst dosłowny w przekładzie Wujka.)

świata zagadki niemożliwe do rozwiązania; ale są też szeregi wydarzeń, które przekonywają ludzi wierzących, że nimi rządzi — Bóg“.

Otóż X. Charszewskiemu nie podoba się ten „ulubiony konik“ X. Pechnika *à propos* pewności matematycznej: a już powiedzieliśmy wyżej, czy i o ile tu wystarcza pewność praktyczna czyli moralna, którą X. Charszewski uznaje za tak samo przekonywającą.

O pomieszaniu pojęć u X. Ch-go — o pomieszaniu wiedzy z wiarą, świadczy już to samo, że wystawia on jeden front przeciw prawdziwej filozofji historji (jak ją pojmuje X. Pechnik) i przeciw niedowiarstwu czy niewierze. Potem autor gubi się w rozumowaniu, popadając raz po raz w sprzeczności i błędy logiczne.

I tak: Odsądziwszy od wartości filozoficznej roszczenia historjozoficzne akatolickie, konstatuje: „Jedynie teiści..., jak X. dr. Pechnik,... także i na drodze indukcji historycznej dochodzą do uznania Opatrzności“. — Słusznie! — Jakkolwiek bowiem z poznania istnienia i istoty Boga w metafizyce możemy dojść przez dedukcję do konkluzyj całkiem pewnych co do Bożej Opatrzności wogóle (concursus divinus), to jednak nie wystarcza, kiedy chodzi o przyjęcie tej tezy tak, jak chce X. Charszewski. My nie mamy intuicji odnośnie do idei absolutnego działania Opatrzności w każdym wypadku historycznym. Tak jest, jak mówi X. Pechnik, są wśród zagadek życiowych szeregi wydarzeń, które przekonywają ludzi wierzących, że nimi rządzi — Bóg... Owszem, są wypadki, kiedy dusza wierząca aż jakby namacalnie odczuwa, że nią kieruje ręka Boga dobrotliwego, są chwile, że serce człowieka wierzącego jakby spoczywa w sercu Boga, doznając dobrotliwej Jego Opatrzności... Ale przecież inaczej ma się rzecz, gdy się ma do czynienia z niewierzącym, albo wierzącym tylko w dogmaty, w które musi wierzyć: jeżeli tedy i tu, zdaniem X. Ch. wystarcza dedukcja, to nie dla każdego... Trudno, nie każdy już tu na ziemi może mieć *„visionem beatificam“* Bożej „polityki“ w dziejach.

Wreszcie X. Charszewski przyznaje, że są w świecie nierozwiązalne zagadki, ale dalej wyjaśnia: „Z tego jednak, że w dziejach są zagadki nierozwiązalne, wolno wnioskować tylko tyle, że wyroki Boskie są niezbadane, a nie, żeby działanie Opatrzności było niedowiedzione“. — Otóż to, — gdzie leży trudność! Ależ tak samo np. z tego, że nie pojmujemy istoty Trójcy św., nie można wnioskować nic więcej, jak tylko to, że Bóg jest w Trójcy niepojęty. A więc tajemnica, wiara! A gdy kto nie chce w filozofji przyjmować „tajemnic“, tylko to, co jest filozoficznie pewne? Czyż tu wystarczy, że ja mu powiem, iż jego rozumowanie jest „filomorją“? Gdyby X. Ch. był konsekwentny, uznałby, że mu nie wolno przyjmować żadnych zagadek, skoro raz stanął na stanowisku absolutnego wyjaśnienia prawdy. I tu nic nie pomoże tłumaczenie, że „i fakt częściowej niepojętości wypadków dziejowych, osobliwie katastrof, pod kątem Opatrzności, da się również pojąć“.

Nie bez słuszności więc pyta on się przed końcem swych uwag: „Czy jednak nie to samo utrzymuje Autor“ (t. j. X. dr. Pechnik)? Tylko niesłusznie odpowiada sobie inaczej, skoro sam widział, że jego rozumowanie niema uzasadnienia absolutnie pewnego i musi runąć, podczas gdy logicznie ujęta myśl przewodnia historjozofji, wyrażona w ostatnim rozdziale dzieła X. dra Pechnika, utrzymuje się w całej mocy w umyśle krytycznym. Jeżeli więc X. Ch. dopatruje się w „Zarysie filozofji historji“ relatywizmu, czy też modernizantyzmu, jeżeli w poglądach w dziele tem wyrażonych jest, jak jemu się zdaje, jakaś chwiejność, dwoistość, czy brak stanowczości, to tak się zdaje X. Ch. dlatego, że wyrobił sobie błędne mniemanie, jakoby historjozofja miała być niczem innem, a tylko „społeczną rozumowaną teologją Opatrzności“ — i nie bierze pod uwagę, że w dziele swem X. dr. Pechnik występuje najpierw jako filozof, a dopiero potem jako teolog: inaczej też rzeczy ujmować nie można.

Tam, gdzie X. Charszewski rozumuje logicznie, przyznajemy mu rację. Ale pomimo tego sądzimy, że wystąpienie jego ze stanowiska filozofji było zupełnie zbyteczne. Czyż to, że „światowy proces został określony przez historycznie prawdziwą Ofiarę Chrystusa“, że „ludzkość występuje od tego czasu jako zjednoczona przez wspólny swój los i swoje zadanie“ [1]), nie jest jasne dla każdego chrześcijanina? Czy tego X. dr. Pechnik nie uwydatnia najwyraźniej w swoim „Zarysie“? — A X. Charszewski i tak nie udowodnił tego, co chciał udowodnić: jesteśmy mu bardzo wdzięczni za jego pracę i bylibyśmy jeszcze wdzięczniejsi, gdyby dał dowód absolutny tam, gdzie go niema: Ale szkoda pracy...

W historjozofji nie wystarczy zatem także powoływanie się na powagę, Ojców czy Doktorów Kościoła.

Zastrzegliśmy się już na początku tych uwag co do wniosków natury polityczno-państwowej X. Charszewskiego.

Pomijamy kwestje uboczne, jak np., że X. Ch. uważa rewolucję francuską za „pierwszy owoc zawartego w liberaliźmie mętu i chaosu“, choć wiadomo, że i przed pojawieniem się demokracji były przewroty krwawe i rewolucje. Są dwa pytania zasadnicze: 1. Czy prawda chrześcijańska domaga się monarchji jako jedynej formy rządu? i 2. Czy można uważać naród za dobro względnie najwyższe na świecie? — Na pierwsze X. Ch. odpowiada absolutnie „tak“, na drugie zaś „nie“. Dziś już ze stanowiska Kościoła kwestje te są, zdaje się, dosyć wyjaśnione i dlatego tu nie potrzebujemy długo o tem rozprawiać, ale śmiało możemy przestawić „tak“ na miejsce „nie“ i „nie“ na miejsce „tak“. Nie sądzimy, żeby X. Ch. był tak zatwardziałym monarchistą, iżby nie rozumiał, że tak samo monarchja może być głupstwem, jak głupstwem i dziełem antychrysta nazywa on demokrację: tu i tam rządzą ludzie, a nie sam Bóg bezpośrednio... A także nie należy zapominać, że i „najjaśniejszy“ może czasem nie być najmędrszy i najlepszy.

Nie monarchja zbawi ludzkość, ale Prawda i — Ten, który jest Żywotem, Drogą i Prawdą, gdy się ludzkość zorjentuje w prawdzie, w życiu swojem i w drodze... *Aleksander Buczko.*

---

[1]) Dr. Otto Braun: „Geschichtsphilosophie“, Leipzig 1923, str. 37.

Co to ma znaczyć?

Ciekawe stosunki zaczynają się u nas w Polsce dla duchowieństwa parafjalnego, zwłaszcza w Małopolsce. Nasze władze nietylko często postępują z nami tak, jakby nie istniał żaden konkordat, ale jakby zmieniona została obowiązująca dotąd ustawa konkurencyjna. Nastają obecnie takie stosunki, że plebanje i budynki gospodarcze są skazane na zagładę, gdyż często starostwa, względnie województwa (zwłaszcza krakowskie) nietylko nie idą w tych sprawach na rękę Kościołowi. ale z nielicznemi wyjątkami. nieraz utrudniają duchowieństwu sprawy konkurencji parafjalnej i pozwalają stronom konkurującym przeciągać sprawy rekursami po 2 i 3 lata, jak to następnie opowiem.

Wyszedł podobno okólnik z Ministerstwa do organów podwładnych, by, ile możności, nie dopuszczać, czy nie przeprowadzać, względnie nie wykonywać uchwał konkurencji parafjalnej w sprawie ściągania datków konkurencyjnych na poprawę czy budowę plebanij czy budynków plebańskich, o ile nie zachodzi ostateczna konieczność, czyli — znaczyłoby to — o ile się proboszczowi plebanja czy np. stajnie nie zawalą albo nie spalą. Wiedzą o tym okólniku czynniki wrogie Kościołowi po parafjach, gdyż w starostwach się z tem podobno nie kryją, i wyzyskują sytuację, aby z jednej strony dokuczyć księdzu, a z drugiej strony zyskiwać popularność u gorszej części parafjan, którzy na wszystko znajdą pieniądze, tylko nie dla kościoła czy probostwa. Do tego grasuje po parafjach okólnik osławionego wroga Kościoła, posła Putka, rozesłany po wszystkich urzędach gminnych. Okólnik ten, to projekt ustawy konkurencyjnej, wrogiej Kościołowi, a wymyślony przez Putka et consortes: projekt ten przedstawiają czynniki radykalne po wsiach jużto jako ustawę już uchwaloną, jużto jako ustawę, która w najbliższych już — nie miesiącach, ale dniach wejdzie w życie, wobec czego, o ile gdzie zachodzi potrzeba robót konkurencyjnych, podburzają tak komitetowych, by nic nie uchwalali, jakoteż parafjan, by z datkami uchwalonemi się wstrzymywali, bo lada chwila wejdzie w życie ustawa, że proboszczowie własnym kosztem mają stawiać i naprawiać plebanje i budynki plebańskie. Tych fałszywych informacyj wcale nie silą się obalić czynniki rządowe, owszem tu i owdzie mówi się interesowanym, że ma być nowa ustawa konkurencyjna (tylko kiedy?), co może radykałów wiejskich utwierdzać w ich podburzaniu przeciw duchowieństwu.

O ile atoli uchwała konkurencyjna zapadła dwa lub trzy albo więcej lat temu, okólniki Ministerstwa podobno mówią, że te uchwały n a l e ż y w y k o n a ć. Tymczasem, co się dzieje i jak się te uchwały wykonuje? Oto mały, znany mi przykład z w o j e w ó d z t w a k r a k o w s k i e g o.

Pewien proboszcz z wielkiemi trudami przeprowadził uchwałę konkurencyjną już przed czterema laty. Miał liche stajnie, które już wtedy nie nadawały się do użytku, co stwierdził przy uchwale konkurencyjnej powołany przez starostwo inżynier rządowy. Przeciw tej uchwale, mimo że zapadła prawie jednomyślnie (bo jeden głos był contra), wnosi po paru miesiącach, gdy starostwo wydało orzeczenie, zwierzchność miejscowej gminy (druga, większa gmina nie), zbuntowana przez osobistego wroga proboszcza, miejscowego nauczyciela i jego krewnych rekurs wprost do województwa, które bada sprawę (a raczej trzyma w biurku) przez parę miesięcy i nareszcie na przychylny wniosek starostwa rekurs odrzuca bezwzględnie z tem, że od tego orzeczenia „niema żadnego środka prawnego w administracyjnym toku instancji“. W starostwie znów leży to załatwienie dłuższy czas: a gdy nareszcie zawiadomienie przyszło do gminy, znów rada gminna, za interwencją owego nauczyciela, uchwala już nie rekurs, bo ten był niedopuszczalny, ale sprzeciw przeciw ściąganiu datków. motywując to „klęską elementarną“. której wcale nie było. Proboszczowi obecnemu na tem posiedzeniu wprost oświadcza wójt, że ani za 7 lat stajen nie będzie. Zatem z tego wynika, że ich ów nauczyciel pouczył, aby co roku wypisywali do województwa prośby o zwłokę i wyszukiwali klęski.

I cóż się dalej dzieje? Badanie przez starostwo i województwo trwa znów blisko rok: a kiedy województwo odrzuca zażalenie i poleca rozpisać ściąganie datków, znów wnoszą nowe zażalenie. Tak ta sprawa wlecze się już czwarty rok. Można sobie wyobrazić, jak wyglądają owe budynki obecnie, kiedy przed 4 laty już się nie nadawały do użytku! Jednego roku piszą w zażaleniu, że była posucha (było dużo pogody), drugiego, że było za mokro lub był wylew: trzeciego, że był grad lub nieurodzaj i t. p. w kółko, opierając swoje zażalenia na tem, że są w tej gminie grunta rędzinowe i piaskowe i przez nie przepływa większa rzeka. Jeśli jest za sucho, to na piaskach słabe urodzaje; jeśli za mokro, to na rędzinach wygnije: czasem kilku mieszkańcom wioski rzeka zaleje trochę pól, niżej położonych (nigdy wszystkich), czasem gdzieś w jednej połaci wsi spadnie trochę gradu (nie było go w całej wsi). Zarówno województwo, jak i starostwo, mimo pisemnej i osobistej interwencji proboszcza tak w starostwie, jak i województwie, mimo wyjaśnień, że nie klęski, ale złośliwość wrogów Kościoła jest powodem zażaleń, mimo powoływań się na to, że przecież co roku podatki z gminy się ściąga, a więc niema klęski, mimo przedstawień, że większa część parafji nie wnosi rekursów ani zażaleń i chce składać datki, że zwlekanie sprawy podwyższa z każdym rokiem koszta budowy, że stajnie wprost się walą i że proboszcz musiał inwentarz zmniejszyć i krowy umieścić w wozowni, a konie są narażone na zabicie w walącej się stajni, że budynki te nie są urządzone na stajnie i niszczą się; wszystko to nic nie pomaga. Każde zażalenie bada się, a zawsze bez rezultatu, gdy tymczasem proboszcza rozpacz ogarnia. Wszelkie pisma w tym kierunku i proboszcza i Kurji Biskupiej nie odnoszą skutku.

Pytam wobec tego, jak wygląda powaga województwa, skoro mimo jego orzeczenia, że od orzeczenia niema odwołania żadnego, co roku nowe odwołania, względnie zażalenia przyjmuje, bada, sprawę przewleka? Pytam dalej, co ten proboszcz w takich warunkach ma robić? Czy są ustawy konkurencyjne, czy ich niema? Komu władze w tym wypadku idą na rękę: czy prawu, czy warcholstwu?

Zapytuję tedy w imieniu ogółu P. T. Proboszczów, co to ma znaczyć? Jeśli nowej ustawy konkurencyjnej niema i rząd jej nie chce, to dlatego my mamy cierpieć? Mają się walić plebanje, walić budynki plebańskie, a może i kościoły? Czy to nie jest celowe? Gdzie są posłowie katoliccy? Czy niema na to rady? *Pleban.*

Referat i wnioski na zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie,

opracowany przez **X. Józefa Solskiego,** proboszcza z Winnipegu i delegata Polaków z Kanady.

Jest nas w Kanadzie około 120 tysięcy Polaków, rozproszonych w sześciu prowincjach, niesłychanie rozległych. Prócz miast, gdzie posiadamy większe skupienia, ogół naszych Polaków, bo aż 75% stanowi ludność farmerską. Farmerzy są rozproszeni. Nie tworzą starokrajowych wsi. Osiedlają się tam, gdzie są posłani. Polityką czynników kolonizacyjnych jest mieszać narodowości przybyłe z Europy. Polityka ta przyspiesza bardzo szybko asymilację wszystkich elementów cudzych. Lecz jednocześnie dla każdej narodowości polityka ta jest zabójcza dla wiary i swego języka. Przeto różne narodowości tworzą samoobronę przez swoje organizacje. Organizacje te, to przedewszystkiem: kościół i szkoła. Za wszelką cenę kierują nowoprzybyłych do kolonij już istniejących, albo do osiedli, które się tworzą z gwarancją dobrobytu i rozwoju. Narodowości te stawiają opór szybkiej asymilacji, którą każdy uznaje za zgubną pod względem socjalnym, kulturalnym i religijnym. Nasza narodowość polska niestety nie miała dotąd takiej organizacji. Osiadłe rodziny na farmach sprowadzały swoich krewnych, którzy stanowili bardzo mały odsetek ogólnej emigracji, kierowanej przez linje kolejowe we wszystkie środowiska niepolskie. Stąd olbrzymia strata naszego skarbu żywego, stąd mało osiedli czysto polskich, stąd bardzo wielkie niebezpieczeństwo utraty polskości. Mamy 34 parafij polskich w Kanadzie. Większość ich jest w miastach. Że Polacy zachowali swoją narodowość w tym stopniu, że mają jakie takie organizacje polskie, to zasługa wyłącznie parafij. Nie przesadzam, panowie, ale podaję fakt niezbity. Dziś mamy zaledwie 600 dzieci polskich, normalnie pobierających naukę języka polskiego, a to jest w Winnipegu i Montreal. Inne parafje tak samo jak i te wspomniane borykają się z finansami. Jednak urządzają dodatkowe kursy języka polskiego. I tu zasługa polskiej parafji. Do wyjątków należy parafja, nie zajmująca się polskością dzieci. A przecież nasze parafje są ubogie, mające wielkie ciężary z powodu kosztów utrzymania kościoła, proboszcza, podatków i organizacyj.

W programie naszego zjazdu jest mowa o instruktorach nauczycielskich, o wymianie pracowników i t. d. Uważam to za dalszy dopiero etap w rozwoju naszych początkujących organizacyj. My w Kanadzie dopiero początkujemy... I dlatego w tej chwili moje wywody ograniczają się do następujących 3 punktów:

S p r a w y k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w e zależą od kierowania polskiej emigracji metodycznie do polskich osiedli, już istniejących w Kanadzie. Gdy będzie nas więcej, będziemy silniejsi, bogatsi. Poradzimy wszystkim potrzebom. Co się zaś tyczy kolonizacji, to, na miły Bóg, należy wysyłać nasze polskie rodziny nie gdzie indziej, jak tylko do parafij już istniejących, lub tworzonych, lecz z widokami rozwoju. Tak czynią Francuzi, Ajrysze, Niemcy, Węgrzy, Norwedzy, Finlandczycy i wszyscy inni ich naśladują. Od półtora roku księża polscy, rozumiejąc te potrzeby, wydelegowali jednego z najzdolniejszych organizatorów i pionierów polskiego duchowieństwa w dziedzinie emigracji i kolonizacji w Kanadzie. Jest nim X. Franciszek P a n d e r. Zadaniem jego jest kierować polskich emigrantów do polskich osiedli, nimi się opiekować i osiedlać ich na farmach, które mają zwiększać parafje polskie. Nie myślcie, panowie, że tu chodzi o parafje, jako takie. Chodzi nam o rzeczy wiele ważniejsze. Każdy przybysz z Polski wnosi element czysto polski do naszych Polaków i polszczy na nowo nasze żywioły nieco wynarodowione. Najsilniejszym czynnikiem polszczącym jest przybysz z Polski. Tej Polski stary emigrant nie widział. Widział ją w niewoli, w nędzy i biedzie. Lepiej mu się powiodło w Kanadzie, doszedł do większego majątku, ale pamięć biedy pozostała. Emigrant świeży opowiada o Polsce wskrzeszonej. A gdy emigrant stary jest rozczarowany zawodem w Kanadzie, wywyższa Polskę nad Kanadę i tęskni do niej. Stąd ten wspaniały rezultat propagandy. Emigrant świeży czuje i mówi po polsku, śpiewa po polsku. Stąd niesłychanie cieszymy się z pracy X. Franciszka Pandra.

Jest nas 48 polskich księży w Kanadzie. Jest nas oczywiście za mało. Każdy ma nadmiar pracy. Zdałoby się jeszcze wielu. Lecz gdy z kraju który przyjedzie, to nie na długo. Wyjeżdża do Stanów. Tam jeszcze większe są potrzeby i lepsze warunki materjalne. Korzystam tu z okazji i najenergiczniej odpieram zarzuty, stawiane polskiemu duchowieństwu w Kanadzie przez niektórych wysłanników z Polski. Księża nasi są ubodzy, rozrzuceni w olbrzymich stepach i pracują w warunkach czysto misyjnych, a więc jak w Afryce, Indjach, Chinach, pracują z bardzo wielkiem poświęceniem. Mamy już księży urodzonych i wykształconych w Kanadzie. Ci nie widzieli Polski, lecz na ich pochwałę należy powiedzieć, że prowadzą lud polski do lepszego jutra. Jakby to dobrze było, gdyby Polska dała im możność zobaczenia ojczyzny ich rodziców! A jakby wielce przysłużyła się także Polska, posyłając do wszystkich parafij bibljoteczki i pisma odpowiednie! Księża polscy w Kanadzie opiekują się zdolnymi młodzieńcami, by wytworzyć polską inteligencję. Mamy już 8 chłopców polskich, którzy się kształcą pod naszą kontrolą i na nasz koszt. W przyszłości tych chłopców trzeba będzie zapoznać z Polską, nie teoretycznie, lecz naocznie. Mamy zgromadzenie polskich sióstr. Jest ich obecnie już 98. Rekrutowały się w Stanach i w Kanadzie. Należy je zaprosić do Polski w tym samym celu. W pierwszym punkcie mam następujące dwa wnioski:

1. Prezydjum zjazdu raczy wpłynąć na czynniki miarodajne, t. j. Urząd Emigracyjny i Polskie Towarzystwo Kolonizacyjne, by p r z e z d w i e l i n j e k o l e j o w e CPR i CNR k i e r o w a n o e m i g r a n t ó w i k o l o n i s t ó w p o l s k i c h d o ś r o d o w i s k j u ż i s t n i e j ą c y c h, lub z a k ł a d a n y c h z g w a r a n c j ą r o z w o j u i d o b r o b y t u. W tym celu X. Franciszek P a n d e r wybrany przez polskich księży służy całkowicie do dyspozycji, jako dyrektor emigracji i kolonizacji.

2. W sprawie szkolnej zarząd zjazdu raczy postarać się o f i n a n s o w e p o p a r c i e p o l s k i c h s z k ó ł e k, d o d a t k o w y c h k u r s ó w j ę z y k a p o l s k i e g o, o p r z y s ł a n i e b i b l j o t e k o d p o w i e d n i c h d l a n a s z y c h k o l o n i j, a jednocześnie postara się o ułatwienie wyjazdu do Polski księżom, siostrom i zdolnej młodzieży polskiej, urodzonym i wykształconym w Kanadzie. (Dok. nast.)

„Fratres spirituales“ S. Teresiae a Jesu Infante.

Otrzymawszy swego czasu instrukcje łacińskie societatis „fratrum spiritualium“ S. Teresiae a Jesu Infante (od SS. Karmelitanek Bosych z Przemyśla), uważam za swój obowiązek poświęcić parę słów zasadom i ideologji tego stowarzyszenia.

Stowarzyszenie to opiera się na tem przeświadczeniu ogólnem, że Opatrzność Boża powołała św. Teresę od Dzieciątka Jezus do szczególniejszej pieczy nad duszami kapłanów.

Oto ta „Mała Święta“, wstępując do klasztoru, oświadcza, że przedewszystkiem pragnie w Karmelu modlić się za kapłanów. Tak wyznaje jednej ze sióstr zakonnych 15-letnia św. nowicjuszka.

Pięknie powiada następnie autor instrukcyj, że św. Terenia prowadziła „vitam desiderantis sacerdotis“, była niejako kapłanem pragnienia — jak jest chrzest pragnienia. Starała się też o wszystkie cnoty kapłańskie — w miarę możności.

Bardzo też wielu kapłanów, którzy polecali się św. Teresie z Lisieux, doznało jej pomocy w kierunku zdobycia i utrwalenia cnót kapłańskich.

Czciciele św. Tereni w szeregach kapłańskich nie tworzą odrębnego stowarzyszenia, odróżniającego ich od innych konfratrów, lecz tylko:

1) starają się sami przejąć zasadami „drogi duchownego dziecięctwa“ w myśl zasad św. Tereni — i powierzone sobie dusze karmić temi zasadami prostej drogi pokory i ufności dziecięcej wobec Boga, „małej drogi“ — jak ją Święta z Lisieux nazywa;

2) starają się o jak najżywsze zbliżanie dusz do Najśw. Sakramentu, w szczególności do zrozumienia skarbów Mszy św.;

3) odmawiają codziennie króciutką modlitewkę do św. Teresy, np.: „Deus, qui Tui amoris spiritu Sanctae Teresiae a Jesu Infante animam incendisti, praesta etiam nobis, ut Te diligentes multos ad amorem Tuum attrahamus!“

Kapłani, zrzeszeni w stowarzyszeniu „Fratres spirituales S. Teresiae a Jesu Infante“, korzystają z modlitw i zasług SS. Karmelitanek z Lisieux, z Komunji św. ofiarowanej za nich przez te siostry w każdy pierwszy czwartek miesiąca i ze szczególniejszych modłów, zanoszonych przez nie codziennie za „Fratres spirituales“ u grobu Świętej od godziny $^1/_2$5-tej do $^1/_2$6-tej.

Zgłoszenia pod adresem: Sacr. Peregrinationum Rector, 52, rue de Livarot, Lisieux (Calvados), France.

Organem stowarzyszonych (oficjalnym) są: „Sanctae Lexoviensis Teresiae Annales“, j. w. (adres).

Dobrzeby było, gdyby w Polsce znalazł się ktoś do pośrednictwa z centralą: chętny i przez Najprzew. Episkopat upoważniony.

P. S. Pisma kapłańskie proszę przedruk tej notatki.

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne.

X zjazd katolicki w Poznaniu. Pod protektoratem J. E. X. Kardynała-Prymasa Hlonda odbędzie się w Poznaniu w niedzielę dn. 8 września r. b. X zjazd katolicki. Mszę św. celebrować będzie J. E. X. Kardynał Prymas, kazanie wygłosi X. profesor Kwiatkowski T. J. z Krakowa. Referaty wygłoszą: sekretarz generalny Ligi Katolickiej X. Józef Prądzyński p. t. „Dziesięciolecie zjazdów katolickich w służbie Akcji Katolickiej“, sekretarz generalny Związku Młodzieży Polskiej X. Ludwik Jarosz p. t. „Pius XI papież Akcji Katolickiej“ oraz Karol Hubert Rostworowski z Krakowa, którego temat odczytu zostanie niebawem podany.

Instytut dla akcji katolickiej w Polsce. Wezwanie Ojca św. do akcji katolickiej znalazło szczególnie wdzięczne echo w Polsce. By temu wezwaniu jak najlepiej zadość uczynić i życzenia Najwyższego Pasterza spełnić w sposób możliwie doskonały i skuteczny, powołał J. E. X. Kardynał Prymas Hlond do życia instytut do akcji katolickiej pod nazwą „Katolicka Szkoła Społeczna“.

Siedzibą tej instytucji jest Poznań. Ma ona za zadanie przygotować dla dzieł katolickiej akcji społecznej pracowników o głębokiem duchowem wyrobieniu, pałających duchem apostolskim i odznaczających się wiedzą oraz sprawnością. Ten cel stara się szkoła osiągnąć zapomocą kursów specjalnych o różnej rozciągłości, w zastosowaniu do potrzeb poszczególnych organizacyj i instytucyj. Szczególne znaczenie posiada dwuletni kurs pracy społecznej, który w normalnym trybie szkolnym stara się przygotować dla akcji katolickiej możliwie wszechstronnie wykształconych pracowników zawodowych. W czerwcu r. b. dobiegł właśnie końca pierwszy rok nauk tego dwuletniego kursu, liczący 21 uczniów. Doświadczenia tego pierwszego roku uprawniają do jak najlepszych nadziei, że cele kursu zostaną w całej pełni osiągnięte: szczególnie dobre wyniki dała praca nad duchowem wyrobieniem i wzbudzeniem ducha apostolskiego u słuchaczy. Da Bóg, za rok wypuści Szkoła pierwszy zastęp świeckich apostołów, przygotowanych należycie do swych funkcyj, pałających żądzą wzmocnienia i utrwalenia ofiarną swą pracą rządów Chrystusa-Króla w Polsce, zdolnych zwycięsko odpierać podstępne, a tak zaciekłe ataki „synów ciemności“ na najświętsze skarby narodu polskiego.

Zgon sędziwego kardynała. Dnia 5 b. m. zmarł kardynał Antoni Mendes Bello, patrjarcha w Lizbonie. Ur. 18 czerwca 1842 w Gouveia (diec. Guarda). kształcił się w seminarjum i na wydziale teologicznym i prawniczym w Koimbrze, gdzie odznaczał się niepospolitym talentem i pilnością. Wnet po skończeniu studjów uniwersyteckich zamianowano go profesorem teologji i administratorem kilku diecezyj wówczas wakujących, w których sprawował rządy z wielką roztropnością, proponując w swoich sprawozdaniach nuncjaturze i rządowi różne reformy w administracji kościelnej. W uznaniu jego roztropności i gorliwości zamianowano go w roku 1884 sufraganem patrjarchy lizbońskiego z tytułem arcybiskupa Mitileny, ale wnet potem objął biskupstwo w Faro, gdzie pracował przez lat 23, zajmując się szczególnie seminarjum diecezjalnem, które dzięki jego staraniom zakwitnęło tak, że stało się jednem z najlepszych w Portugalji. Niemniej starania poświęcił podniesieniu moralnemu duchowieństwa i ogółu wiernych. Wobec rządu bronił zawsze energicznie świętych praw Kościoła, wygłaszając świetne mowy w izbie parów.

Dnia 19 grudnia 1907 r., po rezygnacji kardynała Netto, został arcyb. Bello patrjarchą w Lizbonie. Na tem stanowisku pracował dalej w duchu apostolskim, dlatego też uzyskał purpurę kardynalską od Piusa X (27 listopada 1911). Po długich cierpieniach, które znosił z zupełnem poddaniem się woli Bożej, rozstał się ze światem, otrzymawszy specjalne błogosławieństwo Ojca św. R. i. p.

Obecnie liczy kolegjum kardynałów 57 członków (26 Włochów, a 31 innych narodowości).

Z piśmiennictwa.

Marjan Pachucki: Papież Pius XI. Żywot i rządy. Poznań (bez daty, ale książka wyszła niedawno. Nakład Księg. św. Wojciecha. Stron 123 w dużym formacie. Cena 7 zł. 50 gr.).

Jest to jedna z najlepszych książek, jakie dotąd pojawiły się o imponującej i godnej podziwienia działalności Piusa XI. Autor mówi o Nim wszędzie z głęboką czcią należną Namiestnikowi Chrystusowemu i zapoznaje czytelnika z Jego charakterem, Jego pracami naukowemi (które wylicza wszystkie na str. 117—120), z Jego serdeczną życzliwością dla Polski i z tem, czego już dokonał w kilku latach swych rządów. Styl autora jest piękny i pełen polotu. Z wybornej osnowy tej książki mogą dużo korzystać kaznodzieje i prelegenci, którzy będą mówili o Piusie XI. Książka ozdobiona jest pięknemi ilustracjami. *X. P.*

Jean Mauclère: Les liens brisés. Paris. Éditions de la Vraie France.

Ten sam: La Fille du Haff (tamże). Powieści te wyróżniają się korzystnie wśród powodzi, zalewającej obecnie dziedzinę beletrystyki. Autor ma talent wybitny, który łączy się u niego ze szlachetnym idealizmem i ze szczerą tendencją podnoszenia duchowego czytelników. Jest on widocznie katolikiem wierzącym. W pierwszej powieści o „więzach zerwanych", czytamy o młodym lekarzu niezwykle uzdolnionym, który pragnie służyć z poświęceniem ludzkości cierpiącej, razem z bardzo szlachetną i głęboko religijną swoją narzeczoną, a gdy ta umiera, on nie poddaje się rozpaczy, chociaż cios ten jest dla niego straszny, lecz pracuje, nie myśląc o innym związku małżeńskim, zdala od rozrywek paryskich w małem mieście prowincjonalnem.

Akcja drugiej powieści rozgrywa się głównie nad Niemnem, w pobliżu Kłajpedy. Autor zwiedził widocznie Litwę w czasie wojny ostatniej i zachwyca się jej przyrodą i przymiotami ludności (do nas zaś Polaków jest uprzedzony, bo Litwini żalili się przed nim na rzekome krzywdy, od nas doznane, do których zaliczają także „zabranie" im Wilna). Języka jej nie zna. Był także w części żydowskiej Wilna i przypatrzył się jej nędzy i brudom. Zapoznaje nas z rodziną handlarza Eljasza „Browskiego", którego piękna córka stara się wszelkiemi siłami zdobyć sobie miłość kapitana francuskiego i już z nim się zaręcza, obiecawszy przyjąć chrzest; — ale on zrywa z nią natychmiast, gdy zobaczył (dzięki Litwince „córze Hafu") jej niechlujną i wstrętną rodzinę. *X. P.*

Kongregacja S. Officii zamieściła na Indeksie dzieło p. n.

Ditlef Nielsen: Den historiske Jesus. Forlagt af H. Aschehoug et Co. Kobenhavn.

Ditlef Nielsen: Der geschichtliche Jesus. Deutsche Bearbeitung von Hildebrecht Hommel nach dem erweiterten dänischen Original. Meyer et Jessen. München.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Instytuowany kanonicznie na probostwo w Wełdzirzu: X. Zygmunt Kozaczewski, dotychczasowy administrator w Niżniowie.

XX. Proboszczowie usuwalni przeniesieni na równorzędne posady: Rudnicki Juljan z Sorocka do Sokołówki Hetm, Pipusz Jan z Sokołówki Hetm. do Pułapanówki, Turzański Konstanty z Pułapanówki do Nowosiółki Biskupiej, Motyka Jan z Nowosiółki Biskupiej do Tarnoszyna, Pawski Wład. z Tarnoszyna do Borek Wielkich, Lechman Kaz. z Przedrzymich do Delawy.

Przeznaczeni na posady proboszczów usuwalnych XX.: Kwiatkowski Jan do Sorocka, Myśliwy Józef, adm. w Żydaczowie do Młynisk, Sinkowski Aleksander do Przedrzymich, Brzeski Stanisław, wikary w Petlikowcach St. do Podhajczyk Justynowych, Matyjasik Władysław, admin. w Obertynie do Turówki.

Przeznazeni na posady admin. XX.: Grzesiowski Józef, prob. w Delawie do Niżniowa, Czerkawski Józef, admin. w Wełdzirzu do Obertyna, Potrzebnicki Władysław, administr. w Brzozdowcach do Cieszanowa.

Wikarjuszem-pomocnikiem w Mikołajowie mianowany X. Józef Tomaszewski, dotychczasowy kooper. w Gródku Jagiellońskim.

XX. wikarzy przeniesieni na równorzędne posady: Staniszewski Zygmunt z Konkolnik do Dunajowa, Dwornicki Walerjan z Żółkwi do Buczacza, Kowalczyk Antoni z Brzeżan do Kołomyi, Wróbel Tad. z Kołomyi do Brzeżan, Kozłowski Józef z Husiatyna do Podwołoczysk, Skiba Wincenty z Podwołoczysk do Lubaczowa, Skrabalak Józef z Lubaczowa do Glinian, Kalinowski Kazimierz z Glinian do Skałatu, Żak Franc. ze Skałatu do Gródka Jagiell., Tretiak Józef z Strusowa do Wyżnian, Walter Jan z Wyżnian do Kołomyi, Tomczak Franc. z Kołomyi do Trembowli, Pochoda Józef z Trembowli do Barysza, Flakowicz Kazimierz z Barysza do Strusowa, Bolesławski Leon z Jagielnicy do Łopatyna, Kaczorowski Henryk z Łopatyna do Chorostkowa, Palewicz Felicjan z Chorostkowa do Horodenki, Zając Filip z Żydaczowa do Biłki Szlacheckiej, Babiak Tadeusz z Biłki Szlacheckiej do Radziechowa.

Przeznaczeni na posady wikarjuszów XX.: Dr. Huet Stanisław do Żółkwi, Sokołowski Piotr do Petlikowiec Starych, Nawrocki Marjan, prob. w Turówce do Jagielnicy.

Zwolniony z posady proboszcza usuwalnego X. Walniczek Jan, proboszcz w Borkach Wielkich.

Odznaczony Rok. i Mant. X. Gabrjel Trzebicki, proboszcz w Nawarji.

Zmarł X. Emil Sworzeński, proboszcz w Podhajczykach Justynowych, ur. 1869, wyśw. 1896. R. i. p.

Diecezja płocka. Mianowani: X. kan. Franciszek Flaczyński, proboszcz par. Różan, wicerektorem i profesorem w seminarjum duch. większem; X. kan. Franciszek Gieryszewski, prob. par. Lubowidz, proboszczem par. Różan; XX. Stefan Bernatowicz, prob. par. Goleszyn, proboszczem parafji Jednorożec; Zygmunt Tadeusiak, b. wikarjusz par. Baranowo, wikarjuszem par. Skwirlno; Józef Żebrowski, wik. par. Krzynowłoga Wielka, proboszczem par. Goleszyn.

Zmarli: X. Ludwik Stangrecki, emeryt, ur. 1845, wyśw. 1868 i X. Albin Żmijewski, jubilat, kanonik honor. pułtuski, szambelan Ojca św., prob. w Krasnosielcu, ur. 1854, wyśw. 1879. R. i. p.

KOMUNIKAT.

Plakat propagujący wstrzemięźliwość, względnie walkę z alkoholizmem.

Lwowska Liga Przeciwalkoholowa ogłasza konkurs na wykonanie techniką akwarelową, lub pastelową tablicy 3—5 barwnej, rozmiarów 80×110 cm, łącznie z przestrzenią, użytą na napisy, przedstawiającą w sposób możliwie, jak najjaśniejszy dla mieszkańców miasta, ewentualnie wsi zgubny wpływ napojów alkoholowych na rodzinę i społeczeństwo. Tablica może przedstawiać 1-ną do 3-ech scen z życia alkoholika, ewentualnie w postaci tryptyku.

Ustanawia się 3 nagrody w wysokości: 500, 200 i 150 zł. Obrazy, zaopatrzone w godło i koperty zamknięte z nazwiskiem autora i jego adresem należy nadsyłać w terminie nieprzekraczalnym do dnia 15 październik 1929 r. pod adresem: **Polska Liga Przeciwalkoholowa we Lwowie, ul. Jabłonowskich l. 2 I p.** Oceny prac dokonają wybitni artyści malarze wspólnie z alkohologami.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61